

Od czasu do czasu można usłyszeć głosy (nie takie sporadyczne) pretensji żalu, zawiedzenia, iż o niektórych tematach mówi się w Kościele zbyt mało, zdecydowanie za rzadko. Do tych zagadnień należą prawdy dotyczące rzeczy ostatecznych. O ile o śmierci jest mowa chociażby podczas liturgii pogrzebowej, o rzeczywistości nieba (zbawienia) czasem można usłyszeć, ale za mało – w opinii niektórych – mówi się o sądzie ostatecznym czy też piekle jako stanie wiecznego potępienia. Po okresie drugiej wojny światowej, której koszmar przypominał piekło, dla pewnego uspokojenia temat ten stał się nieco obcy, o którym nie należy zbyt często wspominać, ponieważ rodzi złe i przykre skojarzenia.

Tymczasem dziś, dostrzegając Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata, liturgia stawia przed nami biblijny obraz sądu ostatecznego. Słyszemy głos samego Boga: *Idźcie precz ode Mnie, przekłęci w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!* (Mt 25, 41). Są to słowa, których nie da się z Ewangelii wykreślić; nie można ich lekceważyć; słowa, wobec których trudno przejść do porządku dziennego zupełnie obojętnie udając, że ich nie zauważamy. Tak mówi dobry, kochający Bóg; są to słowa pełne miłości, ale mierzonej tym, co sprawiedliwe. Istnieją przed każdym z nas dwa kluczowe wydarzenia, na które czekamy, do których nasze życie każdego dnia coraz bardziej się przybliża. Pierwsze – to moment śmierci, chwila przejścia z tego świata do wieczności; zaś drugie – to sąd ostateczny, którego perspektywę kreśli Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii. Spróbujmy się temu obrazowi przyjrzeć nieco bliżej, aby wydobyć jego przesłanie.

To jest przypowieść, a więc obraz odnoszący się do rzeczywistości realnej. Zaczyna się od zapowiedzi tego, co będzie się działo w dniu powtórnego przybycia Pana Jezusa na ziemię. Usiądzie On na swoim tronie i oddzieli owce od kozłów; jedne postawi po prawej stronie, drugie po lewej. To nie jest tylko żadna teoria, abstrakcja czy pusty symbol. To jest żywy obraz, ponieważ rozdzielanie owiec i kozłów łączy się z pewnym zwyczajem pasterskim dotyczącym nocnej opieki nad stadami. Zawsze wieczorem pasterz, który miał mieszane stada owiec i kozłów, rozdzielał je, zamykając w osobnych zagrodach. Kozły były wprowadzane do pomieszczenia przypominającego oborę, ponieważ tam było nieco cieplej, kozły potrzebują w nocy więcej ciepła niż owce. One zaś pozostawały przez całą noc pod gołym niebem, ponieważ mając puchatą wełnę, mogły przebywać na zewnątrz przy niższych temperaturach.

Jest ciekawy komentarz do tej Ewangelii; autor zauważa, iż przebywanie owiec nocą na zewnątrz w tej wizji sądu ma istotne znaczenie. Pan Jezus, nawiązując do tego zwyczaju, podkreśla, że Jego owce, czyli ci, którzy idą do Królestwa, nie boją się zostawić ciepłego domu; tych miejsc, w których jest sympatycznie, gdzie można pić gorącą herbatę i owijać się

kocem, gdzie człowiek czuje się bezpieczny, niczego mu nie brakuje i nic nie zagraża. „Owce Jezusa”, mając jedynie (albo aż) słowo Boże w uszach, nocują na zewnątrz nie bez powodu, ponieważ mają zamiar odnaleźć tam kogoś zabłąkanego. Kozły to natomiast ci uczniowie, którzy wolą zajmować się swoim własnym życiem, troszczą się o ciepłe mieszkanie, by było wygodnie, łatwo i przyjemnie; nic więcej ich nie interesuje.

Co nam ten obraz mówi? Sąd ostateczny będzie objawieniem prawdy. Nadejdzie taki moment, kiedy prysnie wszelkie udawanie i znikną wszystkie pozory. Żyjąc na ziemi można doskonale kłamać, świetnie ubarwiać otaczającą rzeczywistość, można chodzić w masce przed ludźmi i przed sobą, można doskonale aktorzyć odgrywając kolejne role. To wszystko w pewnym momencie się skończy. Przyjdzie taka chwila, kiedy staniemy w obliczu Boga, przed którym niczego nie da się ukryć. Prawda naszego serca i całego życia zostanie zupełnie obnażona. Biblia ukazuje to w przerażających obrazach. Ludzi będą błagać: *góry i pagórki, przykryjcie nas* (por. Ap 6, 16-17), by nie było widać naszej nagości, brzydoty wnętrza, którego trzeba się będzie wstydzić, ale to błaganie okaże się wołaniem na próżno. Trzeba będzie stanąć przed Bogiem, aby zdać rachunek; to będzie chwila spojrzenia prawdzie w oczy. Na sądzie ostatecznym liczyć się będzie realna prawda o nas i o tym, czego dokonaliśmy żyjąc na ziemi, a co ma swoje źródło w ludzkim sercu.

Sąd ostateczny to moment ogłoszenia wyroku; nie tyle wyroku Boga względem człowieka, ale raczej wyroku, który człowiek przez całe życie sam sobie pisze, a Pan Bóg go zaakceptuje i potwierdzi swoją pieczęcią. Dla jednych będą to słowa grozy: *idźcie precz ode Mnie przekłęci w ogień wieczny* (Mt 25, 41). Całkowite, bez cienia nadziei życie bez Boga, utrata oraz niemożliwość osiągnięcia szczęścia. Wieczna rozpacz. Jak trudno jest żyć na ziemi, gdy za człowiekiem idzie przekleństwo żony, ojca, matki... Życie zamienia się w koszmar, gdzie nie ma mowy o nawet odrobinie szczęścia. Cóż dopiero, jeżeli to przekleństwo okaże się wieczne, które nigdy się nie skończy... Za co spotka człowieka taki nieszczęsny los? Za zbrodnie? Za cudzołóstwo? Za kradzieże? Z pewnością i za to. Lecz dzisiejsza Ewangelia ani słowem nie wspomina o żadnym z przykazań Dekalogu, ale mówi wyraźnie o egoizmie. Przeklęty na wieki będzie ten, kto żył wyłącznie dla siebie, kto nie potrafił i nie podjął żadnego wysiłku, aby chociaż trochę żyć dla innych. Nie chodzi o jakikolwiek uczynek podjęty dla drugiego człowieka z motywów własnych korzyści. Jeśli ktoś czyni coś dobrego tylko dlatego, że ma w tym interes, że mu się to po prostu opłaca, to jest to nic innego jak najbardziej zamaskowana forma egoizmu. Dla korzyści, dla władzy, dla splendoru, gotowi są zrobić wiele, a nawet wszystko, ale widząc człowieka potrzebującego, nie chcą nawet palcem kiwnąć. To dotyczy także tych, którzy pozbawieni są elementarnej życzliwości, a za wszelką cenę

chcą drugim uprzykrzyć życie. Ile w tym zazdrości, złości, złej woli, pogardy wyrażonej kłamstwem, obelgami, oszczerstwem... Dla takich ludzi ów wyrok sądu ostatecznego będzie z pewnością wielkim zaskoczeniem. To egoiści, którzy sami gotują dla siebie wieczny ogień.

Istniejące w świecie, także we wspólnocie Kościoła, zło i niesprawiedliwość są z pewnością skandalem, z którym trudno się pogodzić, ale bez wiary w sąd ostateczny byłyby jeszcze bardziej absurdałne i tragiczne. W ciągu wielu tysięcy lat życia na ziemi człowiek przyzwyczaił się niemal do wszystkiego. Dostosował się do każdego klimatu, uodpornił się na zdecydowaną większość chorób (choć pandemia nieco sparaliżowała nasze życie), z wieloma sprawami doskonale sobie radzi. Ale do jednego nie przywykł nigdy: do niesprawiedliwości, z którą sobie nie radzi. Wciąż postrzega ją jako coś, czego nie można w żaden sposób zaakceptować ani tolerować. Temu właśnie pragnieniu sprawiedliwości będzie odpowiadał sąd ostateczny. Będzie on chciany nie tylko przez Boga, ale paradoksalnie, także przez ludzi, nawet tych, którzy dziś określają się za bezbożnych. Ewangelia o sądzie ostatecznym jest bowiem zapowiedzią najbardziej uniwersalnych nadziei człowieka. Jezus Chrystus jako Król Wszechświata zapewnia nas, że ostatnie słowo nie będzie należało do niesprawiedliwości i zła. Dlatego słyszymy zachętę do życia w taki sposób, by sąd zakończył się zapowiadaną nagrodą będącą udziałem w życiu szczęśliwym, które nie ma końca.

Zapewne wielu ludzi będzie mile zaskoczonych uzasadnieniem wyroku: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25, 40). Wówczas świat zrozumie, że miłość, sprawiedliwość i wdzięczność Boga nie ma granic, jest nieskończona, sięga wieczności. Nie wolno nam zrażać się ludzką niewdzięcznością. Czyńmy dobrze innym wierząc, że to jest sensowna i zawsze aktualna droga prowadząca do szczęśliwej wieczności. Czym zatem jest niebo i perspektywa przebywania na zawsze z Tym, który jest Królem Wszechświata? To nic innego jak konieczność odpowiedzi na kluczowe pytanie Pana Jezusa: człowieku, chcesz Mnie czy nie chcesz? To dla ciebie przyszedłem na ten świat, aby pojednać ludzkość z Ojcem. To dla Ciebie, inspirowany miłością, podjąłem ogrom męki i cierpienia, aby Cię odkupić. To dla Twojej wieczności zwyciężyłem śmierć i otworzyłem bramy nieba. To dla Ciebie będąc Panem i Królem żyję we wspólnocie Kościoła, aby nieustannie obdarzać cię swoją łaską. Wobec tego wszystkiego, czego nie można w żaden sposób zaprzeczyć, Jezus stawia pytanie: chcesz Mnie czy nie chcesz? Niech to pytanie pozostanie dziś otwarte, mobilizujące nas do refleksji i szukania aktualnej, prawdziwej odpowiedzi. Amen.